

Zbombardować – to za mało

Europa zapomniała o Serbii, a teraz nagle musi sobie przypomnieć

Serbia próbuje zatrzeć fatalne wrażenie, wywołane wynikami wyborów parlamentarnych. Javier Solana, swego rodzaju minister spraw zagranicznych Unii Europejskiej, odwiedzając Belgrad przed wyborami ostrzegł 6,5 mln głosujących Serbów, że będą wybierać między „zdecydowanym marszem w stronę Europy a powrotem do izolacji kraju”. Nic nie pomogło. W demokratycznych wyborach Serbowie – uwolnieni od rządów Slobodana Miloszevicia – na pierwszym miejscu uplasowali Serbską Partię Radykalną, której przewodzi Vojislav Seselj, czekający w więzieniu w Hadze na proces za zbrodnie wojenne. Do parlamentu wejdzie także Partia Socjalistyczna Serbii, której z ławy więziennej przewodzi sam Miloszević. Oczywiście, nieszczęście to trzeba



widzieć w określonych proporcjach. Radykałowie Seselja uzyskali 27,5 proc. głosów i razem z 7,6 proc. socjalistów mają tylko 35 proc., a więc rządzić nie będą; dwaj zbrodniarze do parlamentu w Belgradzie nie przyjadą, ślubowania poselskiego nie złożą. Ale ozdrowieńcza energia, która – jak się wydawało – ogarnęła ruch reformatorski po wstrząsie wywołanym zamordowaniem premiera Zorana Djindzicia (12 marca 2003 r.) dawno wyparowała i żadnych rezultatów wyborczych nie przyniosła. Nadzieje na formowanie rządu trzeba dziś wiązać z byłym prezydentem Jugosławii Vojislavem Kostunicą i jego partią demokratyczną (nieco ponad 17 proc. głosów), która będzie trzonem przyszłej rządzącej koalicji. Tyle że Kostunica i jego nacjonalistyczni zwolennicy znani są z tego, że blokowali ruch reformatorski po upadku Miloszevicia (jesienią 2000r.).

Młody minister gospodarki i finansów w ustępującym rządzie Bozidar Djelic – który nawiasem mówiąc praktykował na reformach w Polsce – twierdzi, że rząd, choć przegrany, wypełnił swoje zadanie: usunął Miloszevicia i wystartował z programem reform. Płace, emerytury i budżet są pod kontrolą, waluta stabilna, inflacja opanowana (spadła ze 116 proc. w 2000 r. do 8 proc. obecnie). Serbia – w roku wyborczym – pozyskała 1,4 mld dol. inwestycji bezpośrednich, co jak na Bałkany jest rekordem. Ale dla większości wyborców było to za mało. Doświadczenia polskie wskazują, że nie można się temu dziwić. Dziwi natomiast, że aż tylu widzi ratunek w powrocie do Miloszevicia. Dziś możemy zadać dwa ważne pytania nie Serbom, lecz Europejczykom wokół, sobie samym. Czy społeczeństwo łatwo da się wychować w duchu demokracji i reform? Bardzo kompetentny w ocenach Międzynarodowy Ośrodek Kryzysowy (ICC) nawoływał i nawołuje, by wszelką pomoc finansową dla Serbii uzależnić od osiągnięcia przez rząd w Belgradzie konkretnych, corocznych celów, takich m.in. jak reforma sądownictwa oraz walka z korupcją i zorganizowaną przestępczością, wolność prasy, usuwanie z armii i policji wysokich rangą oficerów powiązanych z Miloszevicem i oskarżanych o zbrodnie, podporządkowanie wojska cywilom. Ale międzynarodowa pomoc dla Serbii jest za mało. Europa tłumaczy: wszędzie jest recesja, nie ma pieniędzy.

Po drugie, casus Serbii należy dawać do rozważenia wszystkim przeciwnikom interwencji amerykańskiej w Iraku. Pod koniec lat 90. całe delegacje z Europy jeździły do Waszyngtonu prosić, by Amerykanie interweniowali w Jugosławii. Europejczycy chętnie krytykują Amerykanów za niezdarność polityczną. Ale Serbia leży w środku Europy, to sprawa par excellence europejska. Czy należało się nie wtrącać? Bezsilnie patrzeć na to, co robi Miloszević? Ale dziś widać: samo bombardowanie nie wystarczy. Trzeba wydatnej pomocy i solidarności unijnej. Niestety, solidarność nie jest dziś w Europie słowem w powszechnym użyciu.

Marek Ostrowski